

AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

PRZYJDĘ, GDY ZAŚNIESZ

On tylko czeka, aż zamkniesz oczy

AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

PRZYJDĘ, GDY ZASŃNIESZ

Rozdział 1

PlanBe, Berek

Iga szła na zajęcia na plac Nankiera. Studiowała we Wrocławiu na drugim roku filologii polskiej i miała naprawdę dużo nauki. Mieszkała z koleżanką, Marysią Heller, z którą były razem w grupie. Studia były dla dziewczyny priorytetem, skutecznie odwracały uwagę od spraw osobistych, które często przysparzały zmartwień. Jej rodzina miała duży dom na Osobowicach, lecz Iga już na początku studiów przeniosła się do małego mieszkanka po babci. Koleżanka dokładała się do czynszu i innych opłat, obie dorabiały jako kelnerki: Iga sporadycznie w pubie naprzeciwko wydziału, a Marysia na stałe w pizzerii w Rynku. Ich lokum znajdowało się w Śródmieściu, na Chrobrego, więc miały blisko zarówno do pracy, jak i na zajęcia – krótki spacer albo dwa przystanki tramwajem.

Ojciec Igi założył firmę stolarską, produkowali ze wspólnikiem meble ogrodowe z palet. Zaczęli osiem lat temu i teraz mieli dwa pododdziały, w Krakowie i Opolu. Wiodło im się

bardzo dobrze. Jednak Iga nie mieszkała w domu, bo trudno jej było dogadać się z ojcem. Miała przyrodniego brata, Sławka, który w tym roku kończył piętnaście lat. Jego matka, a macocha Igi, Iwona, była bardzo miła i jej kontakt z dziećmi był całkiem dobry. Mama Igi zmarła, gdy ta miała dwa lata, a niewiele później Andrzej Frąckowiak ożenił się z Iwoną. Kiedy Iga skończyła sześć lat, urodził się jej braciszek. Cieszyła się, wciąż dopytywała mamę (bo właśnie tak zwracała się do Iwony), kiedy Sławuś będzie się z nią bawił. A potem...

Wszystko się posypało.

Iga wiedziała, że musi się wyprowadzić. Ojca i tak prawie nie było. Skorzystała z tego, że jej babcia, mama biologicznej mamy, przepisała na nią mieszkanie. I wyprowadziła się zaraz po maturze.

– Co tam u starych? – Marysia szturchnęła koleżankę, bo ta się zamyśliła, kiedy miały most Uniwersytecki.

– Nic nowego. Nie wiem, dlaczego się nie rozwiodą. – Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, wydaje mi się, że pokolenie naszych starych uznaje rozwód za porażkę.

– Nie mam pojęcia. Dla ojca to drugi związek. Dla niej też. Może sądzą, że im się uda? – Iga odgarnęła ciemnobrązowe, lekko kręcone włosy z czoła. – W każdym razie to męczące. A w tym wszystkim najbardziej żal mi Sławka. Wiesz, on jest w takim durnym wieku.

– No tak, mój brat ma szesnaście. – Marysia pokiwała głową. – Co moja matka z nim ma! Dużo by mówić.

– Ej, gadamy jak jakieś staruchy! – Iga się roześmiała. – Może zamiast się zamartwiać, wyskoczmy gdzieś w weekend?

- Clubbing? – Koleżanka uniosła brew.
- Dawno nigdzie nie byliśmy – zachęcała Iga.
- W sumie... – Marysia wzruszyła ramionami. – Czemu nie?

Iga nie przepadała za klubami, bo sama pracowała w podobnym lokalu, więc wystarczająco napatrzyła się na dziwne sytuacje i nasłuchiwała głupich tekstów. Poza tym niekiedy miała dość ludzi i zamieszania, które zwykle panowało w klubach. Ale od czasu do czasu lubiła gdzieś wyskoczyć i się wyluzować. Potańczyć, wypić kolorowego drinka czy shota i wrócić do siebie, nie myśląc o niczym. Dlatego już nie mogła się doczekać soboty.

Tymczasem przed weekendem jechała jeszcze do rodzinnego domu zrobić pranie. W mieszkaniu nie miała pralki, choć ojciec obiecał, że kupi jej coś niedrogiego w przyszłym miesiącu. Wymagało to jednak małego remontu w łazience, więc na razie jeździła z praniem do domu. Poza tym od czasu do czasu po prostu wypadało się tam pokazać. Iwona miała mnóstwo zajęć, była psycholożką kliniczną, która prowadziła prywatną praktykę. Jednocześnie pracowała w ośrodku wychowawczym i raz w tygodniu jeździła do zakładu poprawczego i schroniska dla nieletnich w Świdnicy. Ojciec z kolei całkowicie poświęcił się firmie, więc życie rodzinne powoli się rozpadało. Iga najbardziej żałowała brata, chociaż ostatnio trudno było nawiązać z nim kontakt. Chłopak był w trudnym wieku i robił się coraz bardziej krnąbrny. Poza tym w ostatnim roku nieźle wyrósł i wyglądał na osiemnastolatka. A czasami tak się zachowywał.

Iga wrzuciła do torby brudne ciuchy, zamówiła ubera i pojechała na Osobowice. Kiedy dotarła na miejsce, okazało się,

że w domu nikogo nie ma. Zadzwoiła do ojca i dowiedziała się, że jest w Poznaniu, a Iwona ma spotkanie w Świdnicy. Sławek pewnie jak zwykle siedział u jakiegoś kolegi. Iga miała klucze, знаła kod do alarmu, więc bez problemu weszła do środka. Ruszyła przez szeroki hol, minęła wejście do salonu połączonego z jadalnią, potem przeszła obok rustykalnie urządzonej kuchni i zeszła schodami do kotłowni, obok której znajdowała się mała pralnia. Gdy ładowała ubrania do pralki, usłyszała jakieś głosy. Pomyślała, że pewnie wrócił Sławek.

Zaczęła się wspinać po schodach, a do jej nozdrzy dotarł charakterystyczny zapach. Słyszała także śmiech i muzykę dochodzącą z salonu. Kiedy znalazła się w holu, wiedziała już, co się dzieje. Z głośników leciał głośny rap, w którym mnożyło się od przekleństw, a na kanapie siedziało czterech chłopaków, w tym oczywiście jej brat, i paliło skręta, którego przekazywali sobie po kolei.

– Sławek! – Iga spojrzała na rozbawionego brata. – Chodź na chwilę.

Koledzy chłopaka zaczęli się głupio śmiać i wydawać z siebie dźwięki imitujące pohukiwanie sowy. Brat wstał z ociąganiem, przewracając ciemnobrązowymi oczami.

Iga weszła do pokoju obok, a Sławek poczłapał za nią.

– Co jest, siora? Nie wiedziałem, że będziesz. – Patrzył na nią zmrużonymi i zaczerwienionymi oczami.

– Zrobiłam ci niespodziankę. – Zmarszczyła czoło. – Jarasz zioło, serio?

– I co z tego? – Chłopak wzruszył ramionami. – Wszyscy jarają.

– Masz piętnaście lat!

– Przestań truć. Nie jesteś moją matką. – Uśmiechnął się krzywo.

– Jej też nieszczególnie się słuchasz.

– Wyluzuj, siora. Nie mów, że nigdy nie jarałaś? – Zaśmiał się.

Iga spojrzała mu w oczy.

– Martwię się o ciebie. Mama pisała, że znowu dostałeś uwagę za niewłaściwe zachowanie i czeka cię komisja wychowawcza.

– Bo ten durny babsztyl się czepia! – Chłopak wydał usta. – Nie zna się na żartach. Jest stara i pewnie dawno nikt jej nie...

– Twoja wychowawczyni ma do ciebie świętą cierpliwość. – Iga weszła mu w słowo. – Gdybym to ja cię uczyła...

– Moi kumple byliby przeszczęśliwi. Zawsze mi mówią, że jesteś superlaska. – Wyszczерzył zęby w głupim uśmiechu.

– Mówię poważnie. – Iga poczuła ukłucie irytacji. – Daj sobie na wstrzymanie. Nie chciałabym, żebyś wpadł w jeszcze większe kłopoty. Został ci rok, jesteś w ósmej klasie, przed tobą egzaminy...

– Luzik, dam radę! – Podeszedł i objął ją niezgrabnie.

Był już od niej o głowę wyższy. Bardzo zmęźniał w ostatnim czasie i sporo przerósł ojca, który nie należał do wysokich. Sławek w ogóle go nie przypominał.

– Jak coś, to zawsze do mnie dzwoń. – Dziewczyna popatrzyła na brata. – Przecież wiesz.

– Najprędzej zadzwonię właśnie do ciebie, bo przecież starych nigdy nie ma. – Sławek zmarszczył czoło, ale już po chwili uśmiechał się szeroko. – Zamawiamy pizzę, bo nas gastro złapie, chcesz?

– Nie, dzięki. – Iga wskazała na schody. – Muszę zrobić pranie.

Kiedy Sławek wrócił do kumpli, pokręciła głową i poszła na dół. Gdy uporała się z praniem, wrzuciła ciuchy do suszarki i wróciła na górę. Kolegów brata już nie było, a ten leżał rozwalony na sofie, grał na playstation w *Call of Duty* i wyjadał resztki pizzy z kartonowego pudełka. W całym salonie było czuć marihuanę. Iga westchnęła i otworzyła drzwi wychodzące na ogródek.

– Siora, pójdziesz za tydzień na zebranie? – Chłopak odezwał się niespodziewanie.

– Do szkoły? – zapytała zdziwiona.

– Aha. – Pokiwał głową. – Stary na pewno będzie w firmie, a mama, no wiesz... Będzie mi truć.

– Skąd wiesz, że ja nie będę? – Objęła się ramionami i partryła na brata z góry.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wolę twoje trucie niż matuli.

Uważnie na niego spojrzała.

– Uzgodnię to z nią – powiedziała po chwili.

– Jesteś najlepszą siorą na świecie! – Sławek energicznie naciskał przyciski na padzie, strzelając do jakiegoś zamaskowanego wroga.

– I to twoje szczęście – mruknęła. – Zaraz uciekam, potrzebujesz czegoś?

– Nie, spoko, luz.

– Mogę cię zostawić? – zapytała jeszcze.

– Możesz. Nie zrobię imprezy. – Uśmiechnął się szeroko.

– Mam nadzieję. Jak coś, to dzwoń albo pisz. I nie jaraj już więcej.

– Dooobrze, mamoooooooo. – Chłopak nie odrywał wzroku od gry.

Iga podeszła do niego i pocałowała go w czoło. Kochała go naprawdę mocno, ale też widziała, że brat wchodzi w ten tak zwany trudny wiek, nie mając wsparcia czy choćby lekkiej kontroli ze strony rodziców. To ją wkurzało.

Sama od zawsze była bardzo odpowiedzialna, posłuszna i nigdy nie sprawiała problemów. A Sławek... nastolatek, pozornie bardzo pewny siebie, ale ona dostrzegła, że często chciał po prostu zaimponować kolegom i przez to łądował się w kłopoty. A w domu zero wsparcia, zero przykładu. Ojciec nigdy nie miał dla nich czasu. Iwona – bardzo zaangażowana w swoją pracę, gdzie wyciągała młodzież z tarapatów – nie dostrzegała, że tuż obok szykuje się nowy pacjent, jej własny syn.

Iga postanowiła, że po weekendzie przyjedzie ponownie do domu i porozmawia z macochą. Wyjaśni jej delikatnie, że Sławek potrzebuje wsparcia. I uwagi. Przede wszystkim tego.

Kiedy nadszedł wieczór, Messenger Igi wprost parował, bo Marysia ściągnęła jeszcze pięć koleżanek z ich grupy i dziewczyny szykowały się na melanz.

– Kurde, chyba przytyłam. – Marysia wyginała się i oglądała własne pośladki w obcisłych džinsach. – Wszystko przez tę cholerną pizzę.

– Wyglądasz świetnie. – Iga uśmiechnęła się i wyjęła z szafy bluzkę w papugi. Wciągnęła czarne džinsy, wygładziła niesforne brązowe, lekko kręcone włosy i sięgnęła po czarny tusz. – Choćbyś zjadła nie wiadomo ile hawajskich, nic ci nie przybędzie.

– No dobrze. – Marysia sapnęła z zadowoleniem. – Jeśli tak mówisz...

Iga cicho parsknęła, ale przyjaciółka tego nie słyszała. Marysia uwielbiała komplementy i umiejętnie się o nie upominała. Nieważne od kogo. Była urodzoną flirciarą i chociaż na stałe z nikim się nie spotykała, to wokół niej krążyło mnóstwo kolegów. A Iga... Była spokojna, nieco zamknięta w sobie i bardzo ładna, jak ciągle przypominała jej Marysia. Miała gęste włosy i brązowe oczy okolone długimi rzęsami. Była bardzo szczupła i delikatna, nie za wysoka, tak jak jej ojciec. Mama podobno też była niską i drobną kobietką, co Iga widziała na nielicznych zdjęciach, które się zachowały. W sumie... Iga chyba mogła się podobać. Ale jakoś tak się stało, że jedynego chłopaka miała w ostatniej klasie liceum, a ich związek – jeśli tę relację można w ogóle tak nazwać – skończył się, gdy ona zaczęła studia, a on wyjechał do pracy w Holandii. Zresztą nie było to jakieś wielkie wow! A teraz studia, ciągle troska o Sławka i zamartwianie się sytuacją w domu sprawiły, że nie miała głowy do związków czy nawet niezobowiązujących flirtów. Zresztą chyba nawet nie umiała flirtować.

– Dobra, gotowa? – Marysia klasnęła w dłonie i spojrzała na przyjaciółkę.

– Chyba tak. – Ta kiwnęła głową i przewiesiła przez ramię małą torebkę na plecionym skórzanym rzemyku.

Po chwili obie dziewczyny wyszły z mieszkania. W Rynku, na placu Solnym, już czekały na nie koleżanki z roku i razem udały się do klubu na Ruskiej. Zanim tam weszły, wstąpiły do pubu, gdzie wypity po dwa kolorowe shoty. Kiedy schodziły do klubowych podziemi, Iga czuła mrowienie w stopach i dło-

niach, znak, że alkohol zaczął działać. Uśmiechnęła się i nabrała powietrza w płuca. Dzisiaj nie będzie myśleć o niczym, co mogłoby ją zmartwić. Dzisiaj... będzie się bawić!

Już po chwili wraz z dziewczynami szalała na parkiecie, tańczyła niemal do utraty tchu. Wypiła jeszcze dwa shoty i piwo, czuła, że jest już nieźle zawiana. Musiała napić się wody. Poszła do baru, usiadła na wysokim krześle i odgarnęła włosy z mokrego karku. Skórzany rzemyk małej torebki, przewieszonej na krzyż, wbijał się w jej spoconą szyję. Zdenerwowana zdjęła ją, odłożyła na bar i zaczęła szukać pieniędzy w kieszeni. Zapłaciła za wodę i łapczywie opróżniła małą butelkę. Zamierzała wrócić na parkiet, ale wówczas zorientowała się, że jej torebka zniknęła...

* * *

Obserwowałem ją od dawna. Od lat szykowałem się do tego, co zamierzałem zrobić, byłem więc spokojny, metodyczny i bardzo dokładny. Nigdy nie kierowałem się emocjami, właściwie ich nie miałem. Nie rozumiałem, dlaczego ludzie płaczą, śmieją się, denerwują. Oczywiście nauczyłem się to wszystko udawać, aby funkcjonować w społeczeństwie i nie wzbudzać podejrzeń. Ale to było dla mnie jak nawyk, jak zamykanie drzwi na klucz i sprawdzanie, czy na pewno są zamknięte.

Ja jednak nie sprawdzałem. Wiedziałem, co robię. Kontrolowałem każdy swój ruch, więc nie odczuwałem potrzeby, aby się sprawdzać. W ogóle nie odczuwałem żadnych pragnień. Ale teraz czułem się bardzo dobrze. Ogarnęło mnie podniecenie, bo oto zrealizuję swój plan, w którym ona zagra jedną z głównych ról.

Uśmiechnąłem się do siebie, wsiadłem do samochodu i ruszyłem do mieszkania. A na siedzeniu pasażera leżała mała skórzana torebka z długim plecionym rzemykiem, który wciąż pachniał jej perfumami.